Ner 7. Kraków, dnia 16go Kwietnia 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

17. P. Wielkan. Rudolfa.	21. P. Anzelma b.
18. W. Apolloniusza m.	22. S. Sotera i Kaja.
19. Ś. Wernera i Ant.	23. N. 1 Przew. Wojc.
20. C. Agnieszki Polic.	24. P. Jerzego i Fid.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

O życiu towarzyskiem naszego ludu.

Bezpodstawnémi wydają nam się zdania tych, którzy mniemają, że nasz lud można odciągnąć od karczmy. Nieprzeczymy, iż można go powoli uleczyć z epidemicznéj choroby pijaństwa, jest to nawet naszym świętym obowiązkiem, ale pozbawić go kółka towarzyskiego, jakie on w karczmie znajduje, znaczyłoby tyle, ile zaprzeczyć mu najskromniejszych wymagań człowieka. Każdy człowiek bez względu na jego stopień wykształcenia umysłowego szukać odpowiedniego sobie kółka towarzyskiego, gdzieby mógł być zrozumianym, gdzieby ostatecznie mógł wynurzyć to co czuje i myśli. Jak wielkie korzyści wynosimy z takich kółek towarzyskich uczy nas codzienne doświadczenie. Naszém zadaniem jest przekonać ogół, iż celem naszym powinno być nie podkopanie bytu naszych karczem, ale owszem dążenie ku zreformowaniu ich w tym kierunku, aby takowe rzeczywiście ogniskiem pożycia towarzyskiego naszego ludu się stały. — Aby tego dokonać potrzeba jedynie niezachwianéj woli ze strony tych, którym dobro naszego ludu leży na sercu. Do takich zaliczamy na pierwszém miejscu właścicieli dóbr ziemskich a témsamem karczem w ich obrębie się znajdujących, duszpasterzy jakotéż nauczycieli, którym w tym względzie bardzo ważny obowiązek dostanie się do spełnienia.

Chcąc zreformować karczmy wiejskie t. j. chcąc je uczynić ogniskiem prawdziwego życia towarzyskiego ludu, wypada naprzód koniecznie dążyć do tego, aby dzierzawcy takowych byli chrześcianami. Wypowiadając to zdanie daleki jestem od wszelkiéj zawiści religijnéj, bo mówiąc nawiasem tak żyda, jakotéż i katolika miłowałbym jednakowo, gdyby tu pierwszy nie czychał na naszą zgubę, lecz powoduje tu mną to przekonanie, iż dopóki żydzi będą mieli w swem ręku karczmy, dotąd na polu oświaty i dobrobytu naszego ludu nic, zgoła nic uczynić nie potrafimy. Trzeba wiedzieć, że arendarz karczmy wiejskiéj osiedliwszy się w niéj nie liczy jedynie na zysk, jaki mu ta dzierżawa przynieść może. Owszem dziwném się może wydać, iż nierzadko przepłaca on wydzierzawiony przedmiot przeczuwając naprzód, iż stracić musi, ale tu właśnie tkwią jego zgubne zamiary!

Płacąc wygórowany czynsz dzierzawny, wie on aż nadto, iż osiedliwszy się raz w wiosce, będzie mógł łatwo ciągnąć zyski na innéj drodze, bo zapomocą lichwiarstwa z całéj okolicy. Jak pająk czycha on na biedny ludek aby go schwycić w swą siatkę! I oto powody, które nam nakazują pozbywać się arendarzy — żydów!

Skoro dzierzawcą karczmy będzie uczciwy katolik, w takim razie możemy już ufać, że życie towarzyskie ludu dozna pewnego polepszenia. W takim stanie rzeczy, można będzie pomyśleć o wieczornych zebraniach włościan, na których wójt lub pisarz gminny oznajomi obecnych o istniejących przepisach Władz rządowych i autonomicznych, których przestrzegać należy, przeczyta im pisma ludowe, z których z łatwością dowiedzą się „co się w świecie dzieje“ — a nadto prowadząc rozhowor o bieżących sprawach wyrobi się powoli u naszego ludu pewien rodzaj chęci do poważniejszego rozumowania i myśli. Skoro umysł ludu w ten sposób zajętym zostanie, to niewątpimy, iż chętka ku piciu zejdzie na drugi plan, a może wkrótce ograniczy się na koniecznéj potrzebie

Będąc w pruskim Szlązku miałem sposobność być w wiejskiéj karczmie. Z prawdziwą radością przywitałem tam arendarza — katolika! Na ścianach izdebki wisiały obrazy sławniejszych mężów, pomiędzy którymi jaśniał obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, a przed nim gorejący dniem i nocą kaganek. Pod obrazem zoczyłem puszkę wkładkową na korzyść ubogich miejscowych.— Był to dzień powszedni, — w karczmie niezastałem nikogo, oprócz arendarza, który czytając pismo ludowe widocznie przygotowywał się na zebranie wieczorne, aby coś zebranym nowego powiedzieć. Taką tam zastałem karczmę i takie towarzyskie życie ludu, o którem nam dopiero marzyć wolno!

Nam, jako pismu ludowemu przysłuża prawo a poniekąd obowiązek przemówienia do serc tych, od których polepszenie dobrobytu zależeć może, aby uznając potrzebę takiéj reformy, przyłączyli się do naszego zdania i zamiast żydom. których (niecne) cele tu uwidoczniliśmy zechcieli osadzać na swych karmach uczciwych katolików, przezco w dwójnasób się zasłużą krajowi, bo

1) oczyszczą okolice z pająków — lichwiarzy;

2) ułatwią przez to wzniecenie prawdziwego towarzyskiego życia między ludem.

Jeżeli te dwa punkta osiągnięte zostaną, natenczas z ufnością w dobre skutki możemy liczyć na podniesienie ludu z ciemnoty i nędzy.

Juljan z Bolesława.

Początek miar i wag teraźniejszych.

O nowych miarach i wagach zaprowadzonych przez rząd u nas od Nowego roku tyle się już pisało, że objaśnianie ponowne zasad i nazw takowych byłoby zbyteczne, tem więcéj, że w każdym kalendarzu znaleść można oddział wyłącznie temu przedmiotowi poświęcony. Zresztą wszystko w tych miarach i wagach polega na dziesiątce, setce, tysiączce, i jest przez to cały ten system tak prosty, tak łatwy do zrozumienia, że byłoby doprawdy niepotrzebną robotą, jeszcze coś objaśniać w téj materyi. Trudność, jaką może przynosi ze sobą zaprowadzenie nowych miar i wag zależy po części w niełatwem dla każdego spamiętaniu nazw greckich i łacińskich, ale głównie w *wyobraźni* naszéj. Bo musimy się dopiero przyzwyczaić, aby sobie wyobrażać, *jak długi* jest metr, i jego dziesiętne iloczyny (Dm., Hm., Km.), jakotéż dziesiętne części (dm.), cm., mm.); również trzeba abyśmy umieli wyobrażać sobie, *ile waży* gram (Dg., Hg., Kg.); tudzież *jaką objętość* przedstawia liter (Dl., Hl., Kl., dl., cl., dl., ml.). Aby sobie to módz wyobrażać, trzeba tylko uwagi, wprawy, ćwiczenia. To z czasem nastąpi, tak, iż sobie te miary i wagi wyobrażać będziemy, jak sobie teraz wyobrażamy jaką długość ma łokieć, jaką sążeń, jaką cal; tudzież jaką wagę ma funt, centnar i t. d., lub jaką objętość przedstawia kwarta, garniec, wiadro i t. d. Trudny jest tylko początek,—jak w każdéj sprawie.

Ale zapyta ktoś: *zkąd się wzięły te nowe miary i wagi? jaki ich początek*?

Na te pytania każdy człowiek, szczególnie czytający powinien umieć dać odpowiedź. A ponieważ takowéj jeszcze w naszych pismach nigdzie nie czytałem, więc podaję odpowiedź na powyższe pytanie, która pewnie będzie bardzo pożądaną dla myślących czytelników „Włościanina“ i „Zagrody.“ Bo, naprzykład, każdy wie, zkąd się wziął łokieć: po prostu jest to długość, wzięta z ciała ludzkiego, mianowicie z ręki, począwszy od końca średniego palca aż po łokieć. Tak samo sążeń oznacza taką długość, jaką osiągnąć mogę, gdy obydwie ręce od siebie w prostym kierunku rozłożę. Stopa jest miarą wziętą także z ciała ludzkiego, mianowicie z długości stopy męzkiéj.

Otóż nowe miary nie są wzięte z ciała ludzkiego, ale z *kuli ziemskiéj*. Zrobiono to z téj przyczyny, iż ciała ludzkie nie mają jednakiéj wielkości, zaś kula zinmska ma zawsze jednakową wielkość. Wiadomo, że ziemia nasza jest kulą z kształtu. Nasz Kopernik odkrył to, że nasza ziemia jest kulą obracającą się koło siebie a równocześnie podłużnem kołem naokoło słońca. Astronomowie obliczali niejednokrotnie, jak wielką jest ta kula. i badali mniéj więcéj dokładnie, jaki kształt ona posiada.

Wszakże Francuzi byli pierwsi, którzy kształt i wielkość kuli ziemskiéj najdokładniéj obrachowali. Uczeni astronomowie francuzcy, którzy się temi obrachunkami trudnili pod koniec zeszłego stulecia, nazywali się: *Arago*, *Biot*, *Mechain*, *Delambre*. Gdy wówczas zgromadzenie narodowe powzięło myśl zaprowadzenia nowych miar i wag jednostajnych w całéj Francyi, postanowiono, aby jako podstawę wszelkiéj miary i wagi przyjąć jakąś długość, jednak ta długość nie miała być wziętą z niepewnych rozmiarów ciała ludzkiego, jak dotąd stopy są i-

żnie, lecz z rozmiarów ziemi. Polecono tedy jaknajdokładniejsze wymierzenie kuli ziemskiéj owym wyż wymienionym uczonym astronomom. Oni też, mając sobie wyznaczone środki pieniężne po temu, wzięli się zaraz do dzieła i obrachowali, jak tylko mogli najdokładniéj, rozmiary naszéj ziemi. Były to długie i mozolne mierzenia i rachunki, a lepszych i dokładniejszych dotychczas nikt nie zdołał uskutecznić.— Koniec końców pokazało się, że kula ziemska naokoło liczy 20.522.960 sążni, czwarta część więc tego obwodu kuli ziemskiéj wynosi 5.130.740 sążni.

Tę *czwartą część* wzięli Francuzi za podstawę swoich miar, a podzieliwszy ją na *dziesięć milionów* części nazwali jednę taką część *metrem.* Zatem jeden metr jest długością, która się równa $\frac{513074}{1000000}$ sążnia, to jest 3 stopy 1 cal $11\frac{1}{2}$ linii.

Do wymiaru pól, lub w ogóle powierzchni, wydawał się metr czworoboczny za mały, zatem przyjęto czworobok dziesięć metrów szérokości a takiéj saméj długości, zowiąc go *arem.* Metr kubiczny drzewa opałowego stanowi także jedność miary kubicznéj, któréj nazwa jest *ster.*

Teraz zachodzi pytanie, jak postąpili, aby na podstawie metra utworzyć miarę na płyny, zboże i t. p.? W tym celu zrobili naczynie (blaszane), które wewnątrz miało dokładną długość metra, szérokość metra i wysokość metra, to jest: zrobili metr kubiczny próżny; lecz ponieważ to była za wielka miara, dla tego podzielili ją na tysiąc części i nazwali jednę taką tysiączną część metra kubicznego *litrem.* Tysiąc litrów (Kl.) tedy wynosi tyle, co metr sześćścienny. — W ten sposób więc i miary na płyny zasadzają się na rozmiarach kuli ziemskiéj.

Wreszcie pozostaje nam jeszcze dowiedzieć się, jak zastósowano długość metra do wagi. W tym celu podzielono metr na sto części; jak wiadomo, jedna taka setna część metra nazywa się centimetr. Zrobiono potem naczynie, którego wnętrze miało dokładną długość, szérokość i wysokość centimetra, t. j. naczynie mieszczące w sobie centimetr kubiczny; naczynie takie napełniono wodą destylowaną, to znaczy zupełnie czystą od wszelkich przymieszek a mającą tylko $3\frac{1}{2}$ stopnia ciepła (podług zwyczajnego ciepłomierza Reaumura). Wagę téj ilości wody saméj wzięto za jedność wagi i nazwano ją *gramem.* — Litr wody (destylowanéj, $+ 3\frac{1}{2}^0$ R.) waży kilogram (= tysiąc gramów, czyli 2 stare funty bez ćwierci), a zatem tyle samo, co decimetr kubiczny takiéj saméj wody w temperaturze wyż oznaczonéj ($+ 3\frac{1}{3}^0$ R.). — W taki sposób i waga nowa zasadza się ostatecznie na rozmiarach kuli ziemskiéj, przybierając tylko na pomoc wodę destylowaną, która znów równa się własnością téj wodzie, co z chmur dészczem na ziemię spada (czystéj deszczówce).

Nawet pieniądze musiały się u Francuzów zastósować do téj podstawy; bo przyjęli jako jedność pieniężną *frank*, który zrobiony jest z 5 gramów srebra składającego się z $\frac{9}{10}$ części czystego srebra a $\frac{1}{10}$ części miedzi.

Już nam jakoś znajomszemi wydają się te nowe miary i wagi, skoro wiemy, iż one wzięły początek z rozmiarów powierzchni naszéj ziemi, a nie jest już dla nas tajemnicą w jaki sposób powstały. Mogą one być bardzo dokładne, ponieważ pomyłka, jaką mogli astronomowie popełnić obliczając rozmiary kuli ziemskiéj na jednym metrze zmniejsza się 10 milionów razy, tak iż prawie znika. Chociaż więc i w tych miarach i wagach niema *bezwzględnéj* doskonałości, jednak mają one bardzo wiele za sobą, ponieważ się zasadzają na niezmiennéj dla nas podstawie (wielkości kuli ziemskiéj).

X. G.

Trafiła kosa na kamień.

Ilekroć kto przechodził mimo góry Dżuga nad Niemnem, spostrzegał tam djabła w kusym fraczku, przeskakującego z drzewa na drzewo. Wszyscy téż ludzie omijali tę górę ze strachem; bo jeżeli kto tylko się ośmielił zapuścić wgłąb lasu, wnet go duch nieczysty na rozmaite wzywał zakłady, a gdy kto przegrał, porywał i dusił. A że to prawie każdego trafiło, to ma się rozumieć samo przez się, bo z djabłem nie łatwa sprawa. Jednakże pewien odważny wieśniak ze wsi pobliskiéj przyszedł do bagna, leżącego tuż przy górze, i począł pleść łapcie dla siebie z łyka łoziny, rosnącéj w tamtém miejscu. Po kilku chwilach przychodzi djabeł.

— Co tu robisz człowiecze?

— Łapcie plotę.

— Któż ci to pozwolił?

— Kiedy co robię, nikogo o pozwolenie nie pytam.

— Jak śmiesz na mojéj ziemi i z moich drzew zdzierać łyko? —

Ja jestem panem tych okolic, jeżeli więc nie wygrasz zakładów, jakie ci położę, natychmiast zginiesz.

— Zgoda, --- a jak wygram, co mi dasz?
— Kapelusz pieniędzy.
— Jakiż więc będzie pierwszy zakład?
— I spróbójmy się, kto silniejszy.
— Dobrze.
— No mocujmy się.
— Dałbyś sobie pokój! --- Co tobie ze mną się porywać, kiedy ty nawet mego stuletniego dziada, który oto śpi o kilka kroków nie zmożesz.

To mówiąc, wieśniak wskazał na leżącego opodal niedźwiedzia. Djabeł poskoczył ku niemu i chwycił oburącz za szyję. Niedźwiedź rozjątrzony rzucił kusego o ziemię i począł chłostać swą łapą. Zmordowany, zbity, ledwie się wydobył biedny djabeł z uścisków niedźwiedzia.

— No, jeden zakład wygrałeś; teraz drugi: „rzucajmy, który daléj zarzuci.“

To mówiąc, porwał blisko leżący ogromny kamień i cisnął w powietrze; — kamień spadł za trzy godziny. Chłop zaś miał w ręku skowronka i puścił; głupi djabeł rozumiał, że to kamyczek. Czekają godzinę, czekają drugą, trzecią, czwártą, piątą, i jeszcze dłużéj; — kamień nie spada.

— Wygrałeś, człecze drugi zakład. No, jeszcze ostatni zakład i pieniądze bądą twoje. Spróbójmy się, „kto silniéj gwizdnie. — Poczekaj, ja tak głośno świsnę, że aż w piekle usłyszą i pomogą mi ciebie zabrać.

— No, gwizdnij, gwizdnij! — chłop rzecze.

A djabeł jak świsnął, z pobliskich drzew liście opadły, ptaki pierzchliwe uciekły i słychać było, jak po wsiach ze strachu psy wyły. --- Chłop tymczasem robił obrączkę, a djabeł do niego:

— Porzuć niepotrzebną robotę i gwizdnij głośniej odemnie.

--- Zaraz --- odpowié chłop, tylko skończę tę obrączkę. ---

--- A to na co?

Chłop spokojnie odpowiedział: Obręcz ta potrzebna na twoją głowę, bo gdybym ja gwizdnął, a nie miałbyś na swoim łbie obręczy, to ten twój łeb, choć tak wielki i twardy, na półby ci rozpękł.

Nie gwizdaj, nie gwizdaj, kiedy mi łeb ma pęknąć: a cóżby mi ta słaba obręcz pomogła?--- prędko wymówił djabeł; a chłop tym sposobem i trzecią próbę wygrał. Ale djabłu żal było uznać się zwyciężonym przez chłopa, rzecze więc do niego: „Ale pozwól jeszcze jednę próbę, a dodam ci garść złota jeżeli wygrasz, „będziemy się ścigać, kto kogo przegoni.“ Chłop przystał, spostrzegł bowiem w łomie śpiącego zająca, którego pokazując djabłu, rzekł:

— Na taką bagatelkę nie będę się sam fatygował, lecz oto i ten nawet mój mały brat przegoni ciebie. Djabeł obejrzawszy zająca, był pewny, że brat chłopa tak maleńkiemi nóżkami nie potrafi go prześcignąć. Stanęli więc w równi... „Raz, dwa, trzy!“ — krzyknął chłop śpiącemu zającowi tuż nad słuchami, i djabeł ruszył z kopyta jak chmura, ale zając przestraszony przez chłopa jak da drapaka, pogonił zwyczajnie jak zając i djabła przepędził. Djabeł zaś poleciał za nim, chcąc go za słuchy lub skoki uchwycić; a gdy mu się to nie udało, widząc, że wszystkie zakłady przegrał, i że chłopu sowicie będzie musiał zapłacić, czmychnął daléj i już od tego czasu nigdy na górze „Dżuga“ ani w okolicy się nie pokazywał i ludzi już nie napastował, a kto wié, czy jeszcze do dzisiaj nie czmycha.

Karczewski.

Śpiewka Litewska

z roku 1863.

Z ponad lasy, z ponad chmury — na dolinie sioła,
Kruk się spuścił czarnopióry, na żer dziatwe woła.
Oj żerował gdzieś na grobie w pośród bojowiska,
Krwawą rękę trzyma w dzióbie na niej pierścień błyska.

Czarny kruku, z jakiej strony burza cię przywiała,
Zkąd ten pierścień pozłacany i ta ręka biała....
Za górami oj dziewczyno był tam bój nie lada,
Krwi młodzieńczej rzeki płyną, głów tysiące spada.

Zakopójcie lud roboczy bohaterskie głowy...
Na mołójców orle oczy — sypie zwir surowy,
Po kórchanach jak kopacze wyje wilków stada...
I niejedna matka płacze, na grób pierśmi pada.

Dziewcze jękiem pierś rozrywa, twarz we dłonie chowa,
Dolaż moja nieszczęśliwa, biednaż moja głowa;
Wiem już teraz kto zabity, czyja to dłoń biała,
Jam ten pierścień złoto-lity — lubemum oddała.

O wierzbie koszykarskiej.

Ktoby sobie chciał zasadzić wierzby, *by mieć użytek z pręcia na wyroby koszykarskie*, to teraz na czasie tem się zająć.

Na wilgotnym piasku lub murszatej ziemi po nad łąkami, rowami, stawami i rzekami najodpowiedniej sadzić albo wierzbę witkowatą (Salix viminalis) o zielonawo żółtawej korze

z wązkim i długim liściem, lub też wierzbę rzeczną (Salix purpurea) o korze brunatno zielonawej i z cokolwiek szerszym liściem. Na suchym zaś nawet lotnym piasku tylko wierzba piaskowa czyli kaspijska (Salix acutifolia) się udaje.

Ziemia do zasadzenia wierzby powinna być oczyszczona z darni i na półtorej stopy głęboko zpulchniona to jest drobno przekopana.

Na końcu Marca lub w początku Kwietnia sprowadziwszy sobie zrazy wierzbowe, lub też lepiéj całe pręty grubości palca, porznąć takowe ostrym nożem na 15 cali długie zrazy, które prostopadło tak się w ziemię przygotowaną zasadzi, by tylko najwięcej 3 cale wierzchołki nad ziemię sterczały.

Najłatwiej sadzić wierzbę w następujący sposób: przy wyciągnionym sznurze zrobić rydlem prostopadłą szparę na jedną stopę głęboko, wstawić w środek tej szpary zraz wierzbowy, oczka ku górze zwrócone, a obok zgłębiwszy tak samo rydel mocno ziemię spodem i wierzchem do zraza docisnąć i z wierzchu lekko nogą obdeptać.

Co półtorej stopy wsadzić tak po jednym zrazie i znów o półtorej stopy nowy rząd sznurem wyciągnąć, aby wierzba wzrastając równo mogła ziemię zacienić.

Po zasadzeniu wierzby nie pozwolić ziemi porość trawami i chwastami, wzruszając często haczkami, dopóki sama wierzba dostatecznie takowej nie zacieni.

Po dwóch latach można już pręcie z tak zasadzonej wierzby użytkować, zrzynając ostrym nożem na skoś tuż przy pniaku. Koszykarze mają do zrzynania takiej wierzby, przykuty krzywy ostry nóż, jakby hak, do drewnianego trzonka, półtorej stopy długiego, który rzemieniem przymocowany do ręki, sporo pręcie wyrzyna, uchwycone lewą ręką, a prawą tym hakiem od dołu ku górze ciągnąc, gładko takowe wycina.

Po pierwszem wyrznięciu wierzby można już corocznie plantacyę tę użytkować i to na zielone wyroby, zrzynając pręcie w Lutym i Marcu przed dostaniem miazgi w Kwietniu i Maju zrzynać i zaraz odzierać pręty z kory.

Do odzierania prętów z kory wbija się w pieniek lub bloch obok siebie dwie żelazne szpilki z drutu pół cala grubego, długości 15 cali, a wszczepiwszy pomiędzy takowe grubszy koniec pręta, prawą ręką szybko się takowy przeciąga, przytrzymując i ściskając lekko lewą ręką u wierzchu szpilki. Pręty czysto z kory odarte, a nie rozłupane, suszy się, poczem związuje w snopy i sprzedaje na wagę do fabryk wyrobów koszykarskich.

W mniejszych gospodarstwach często nieużytkiem leżące brzegi rowów, strumyków lub rzeczek, jak i piaskowe wzgórza wśród łąk zasadzone powyższem sposobem wierzbę koszykarską znaczneby korzyści przynieść mogły właścicielowi, bo mórg udałej plantacyi wierzbowej przynieść może rocznie 5—10 do 20 talarów, a nawet więcéj czystego dochodu.

Zrazów lub prętów powyżej opisanych trzech gatunków wierzby koszykarskiej do zasadzenia, corocznie dostać można po 50 fenigów za 100 prętów w lasach Samostrzelskich pod stacyą pocztową Sadki, również i z nad brzegów Wisły, Warty, udając się po takowe do dozorców odpowiednich tychże rzek (Stromaufseher).

W wielu miejscowościach na wilgotnych pastwiskach lub piaskowych łąkach te same gatunki wierzby już dziko rosną, (tylko nie brać wierzby kruchej, której pręcie łatwo się łamie), i z takowej choć zaniedbanych wierzb wzięte zrazy do zasadzenia, wydadzą długie pręty do wyrobów koszykarskich.

O sadzeniu ziemniaków i uprawie pod nie.

Wiele jest sposobów sadzenia ziemniaków.— Gospodarze najwięcej sadzą pod pług. Czy ten sposób jest najlepszy? należałoby się nad tem zastanowić.

Główna zasada przy sadzeniu ziemniaków jest pewnie ta sama, t. j. aby jak pod ziarno zboża, tak i pod wsadzić się mające ziemniaki przygotować ziemię tak, aby była rola głęboko uprawiona, a ziemniaki miałko zasadzone, co przy sadzeniu pod pług starym zwyczajem nie da się uskutecznić, bo ziemniak przychodzi na twardą surową ziemię.

Drugi sposób jest następujący: Orze się głęboko, ziemniak utyka się w przewróconą skibę w sam środek, tak, aby pod sobą miała ruszoną ziemię, a przykrywa się go do tyla, żeby go brona przy włóczce nie wyrzuciła. (Trudno w tym razie dobrze obradlać, a dobre obradlanie jest najważniejszą robotą około kartofli).

Jestto niezły sposób, ale przy sadzeniu wielkiej uwagi i dozoru potrzebuje.

Trzeci sposób jest ten, że się miałko ziemniaki pługiem ze zgłębiaczem, o którym przy siewie grochu mowa była, przyoruje.

Czwarty sposób jest sadzenie pod znacznik. Wtedy ziemię dobrze uprawioną zwlec należy, znacznikiem na krzyż, lub też tylko w jednę stronę pociągnąć i tak pod szpadel ziemniaki zasadzić, jak to już pewnie każdy widział.

Piątym sposobem jest sadzenie ziemniaków pod radło, o którym to sposobie też już każdy wie.

Uprawiając szóstym sposobem, również sadzi się ziemniaki pod radło, ale nie przyradla się je zaraz po zasadzeniu, tylko zasadzone ziemniaki w radlonki przykrywa się mielutko ziemią, z boku radlonek szpadlami wziętą i przydeptuje się. Dopiero kiedy ziemniak zacznie kiełkować, wtedy rozradli się każda radlonka i po paru dniach śmiało żelazną broną pole uwlec można tak, że jak ziemniak wschodzi, ma zupełnie czystą i pulchną ziemię. Sposób ten jest bardzo dobry a szczególniej gdy kto musi sadzić perki na zaperzonych polach. --- Perz w ten sposób zupełnie się wytępi, ziemia wyczyści. --- Trzeba tylko radlonki ciągnąć miałko, aby perki za głęboko w ziemię nie przyszły. --- Zawsze lepiej radlonki poprzek orki ciągnąć, podłuż niepodobna, szczególniej na zaperzonej ziemi, gdyż radła równolegle się nie utrzyma. (Radzimy też dla akuratniejszej roboty po zradleniu pola, a przed sadzeniem ziemniaków znacznikiem w poprzek radlonek poprzejeżdżać, wtedy kładąc ziemniaki w radlonki gdzie znacznik przejechał, ułożemy je w regularnych odstępach, a radląc w tym samym kierunku jak szedł znacznik, a więc w poprzek radlonek lepiej roboty dokonać będziemy w stanie. Red.).

O nawozie normalnym.

Dla braku czasu podaję wam tylko króciutki opis nawozu normalnego.

Nawoz ten jest bardzo ważnym wynalazkiem praktycznej chemii dlatego, że nietylko jest bardzo tanim, ale co ważniejsza zawiera w sobie wiele dla każdej rośliny bardzo ważnych soków.

Na sto funtów takiego nawozu składa się: 50 funtów popiołu bukowego albo brzozowego, 25 funt. kuchów rapsowych sproszkowanych, 5 funt. kości palonych (Beinschwarz), 3 funt. surowej mąki kostnej (Rohes Knochenmehl), 3 funt. koncentrowanej saletry Chilijskiej rozpuszczonej w wrzącej wodzie, 5 funt. soli kuchennej lub bydlęcej, 4 funt. soli stasfurtskiej (koncentrirtes schwefelsaures Kali, albo Stasfurter Salz), 3 funt. magnezyi i 2 funt. wapna chlorkowego na mleko w zimnej wodzie rozrobionego.

Popiół rozpostarty na gumnie potrząsa się równo mąką kuchową potem mąką kostną i palonemi kośćmi. To wszystko mięsza się dokładnie, na nowo rozpościera i skrapia mlekiem chlorkowem i temi różnemi solami w ciepłej wodzie rozpuszczonemi znów się dokładnie mięsza i pozostawia kilka dni na kupie jako nawóz do użytku gotowy.

Na morgę magdeburgską bierze się trzy centnary tego nawozu, mięsza z podobną ilością lekiej ziemi i wysiewa równo z ziarnem; pod ziemniaki sypie się nawóz w bruzdy.

Gnojenie takie wystarczy na trzy lata bez wszelkiego dodatku ze strony gospodarza.

Można też brać tylko jeden centnar nawozu na morgę lecz dawać go corocznie, albo co najlepsze brać pół nawozu stajennego, a pół normalnego.

Kto niewierzy niechaj próbuje.

Nakoniec umieszczam krótką odpowiedź na zapytanie: czemu mierzwa końska bydłu szkodliwa?

Że gnój koński silnie fermentuje, o tem każdy gospodarz wie, lecz jakie gazy się z niego w czasie fermentacyi, albo też wreszcie z każdego gnoju wywięzują dotąd bardzo mało nas uczono.

Znam trzy takie gazy, a mianowicie:

1) fosfor złączony z wodorodem,
2) siarkę,
3) azot, ostatnie dwa także związane z wodorodem.

Najszkodliwszym z tych trzech gazów jest to fosfor z wodorodem i największą przyczyną chorób bydlęcych (ztąd utrata mleka) osobliwie w chlewach niskich gdzie gnój długo pod bydłem leży.

Ja sam już doznałem tego smutnego doświadczenia, bo mi krowy ustawicznie chorowały.

Jedynym środkiem przeciw tej klęsce jest wapno chlorkowe, bo gips i witryolej wstrzymują tylko siarkowodoród i amoniak, lecz nigdy fosforu zabijającego.

Jan Moscha.

O tem i o owem, a mianowicie o kapuście.

Pamiętam po 1810 r. mieliśmy rok jeden, nadzwyczaj suchy; wskutek czego i zboże licho się w słomę obrodziło; cokolwiek wyżej położone łąki zupełnie się wypaliły, więc też mało było siana; sprzęt kartofli i innych okopowin także był niewielki, a co do kapusty, to już zupełnie chybiła.

Co do tej ostatniej narzekali wprawdzie gospodarze, ale lamenciły tem więcej szanowne gosposie, a łatwo można to pojąć. Kapusta kiszona zimą jest najlepszą przyprawą do różnych innych potraw; mięso, kartofle, groch bez kapusty jakoś nie raźno smakują, dla tego też kiszoną kapustę widzimy i na pańskich stołach i na stole najuboższego komornika; który to ostatni, byle tylko miał na zimę kilkanaście korcy kartofli w dóle, w izbie zaś beczkę kiszonej kapusty, może być spokojny.

Kurka raz po raz zniesie jajko, a gdy się mendel zbierze i sprzeda, jest za co kupić soli; trafi się jaka robota, chociażby z lichym zarobkiem, będzie można kupić kawałek słoniny albo oleju na okrasę i głodu się nie zazna.

Pod tym względem każdy wyrobnik mieszkający na wsi, daleko jest szczęśliwszy od swego towarzysza zamieszkałego w mieście, zwłaszczcza w wielkiem mieście,

gdzie jak to mówią: trzeba zawsze z koszykiem, ale i z grosikiem na targ chodzić, a tu zarobek jest często trudny i mały; co się dziś zarobi, zaledwie wystarczy na dzień dzisiejszy, o zaoszczędzeniu grosza na czas późniejszy, zwłaszcza na zimę, gdzie zarobek nieraz całkiem ustaje, ani mowy być nie może, i byłoby tam bardzo krucho, gdyby Bóg dobrotliwy nie wzbudził w ludziach serc litościwych, którzy tknięci niedolą bliźniego, zawięzują towarzystwa dobroczynne, zbierają u możniejszych wsparcie w pieniądzach i przyodziewku, a to dzielą miedzy biednych, i tym sposobem starają się choć w części ulżyć nędzy. Starają się także i wyszukują pracę, aby ten biedny miał zarobek i nie potrzebował się oglądać wprost na wsparcie; ten sposób przyjścia w pomoc bliźniemu, uważam za najstósowniejszy.

Co człowiek sam zarobi, to też szanuje, co mu samo do ręki jakby z nieba spadnie, nie ma u niego wartości. Człowiek taki uczy się lenistwa, gdyż na co ma pracować, kiedy mu sami dają. a często nawet własne dzieci psuje.

Na to zwracam uwagę naszych towarzystw dobroczynnych — dawajcie ludziom zarobek, lecz nigdy jałmużnę, „do tej mają tylko prawo kalecy i chorzy, szczególnie ojcowie familii.

Począwszy mówić o kapuście, mimowoli rozpisałem się o wspieraniu ubóstwa. Aleś wracam do rzeczy.

Na to oświadczył p. N., że u niego przeciwnie bardzo pięknie w głowy wyrosła; to oświadczenie tem więcej przytomnych zadziwiło, iż tam u niego grunt nadzwyczaj jest piasczysty, a więc do uprawy tej rośliny wcale nie przydatny. Zaciekawieni postanowili go odwiedzić i otóż dnia następnego wybrałem się oglądać to dziwo, w duchu przekonany, że p. N. wywiedzie nas w pole i jakiego figla wypłata.

Przybywszy około godz. 10-tej do P. zastaliśmy we dworzo już kilku panów, którzy w tym samym zamiarze co i my tam zjechali.

Po dobrym śniadaniu dalejże wszyscy pieszo w pole, gdyż do kapustniaka nie było zbyt daleko. Ale jeszcze nie dowierzamy, czy przypadkiem kot z brózdy nie wyskoczy; dochodzimy, każdy z nas własnym nie dowierza oczom, w samej rzeczy: na zagonach stoi kapusta wyrosła w potężne głowy, i to na gruncie wprawdzie nisko położonym, ale zawsze piaszczystym.

Grzebię kijem po zagonie, wydobywa się coś szarego w grupkach, biorę w rękę, jasny dowód: że to mierzwa, ale do żadnéj znanej niepodobna, aż w końcu powiada nam p. N., że te grupki, to lniane makuchy. Mając na swym folwarku olojnią, poświęcił na ten kawał ziemi makuchów za 72 tal., a że właśnie tego roku kapusta z powodu suszy się nie udała, pognój zaś z kuchów, zawierający zawsze jeszcze pewne części olejne, dostarczył roślinie potrzebną wilgoć do jej rozwiniecia się, azatem i do należytego wzrostu; więc dobrze się tu udała i nakład ten sowicie się wynagrodził.

Szczęść nam Boże!

Znowu pod tym napisem zgłaszam się do Was moi bracia w siermięgach, moi ukochani. Dłuższy czas nie napisałem do Was ani słówka, bo zajęcia i choroba nie pozwoliły mi. Dziś odświeżam dawną znajomość i spieszę ze słowem braterskim do Was: „Oby Bóg miał Was samych, i Wasze żony i dzieci, Wasze domy, Wasz dobytek w swojej opiece, aby zdrowie, to źródło szczęścia jak dla pojedynczego człowieka, tak dla całych rodzin nie opuszczało Was, oby serca i myśli Wasze czyste podnosiła do nieba, i pociągał ku sobie zmartwychwstały Jezus, oby imię Jego, którego pamiątkę z taką uroczystością teraz obchodzić będziemy, a na które zgina się, ukléka wszelkie kolano, oby Wam to słodkie imię Jezus było pociechą, kiedy Was dosięgnie cierpienie! Oby Bóg zachował nas od jakiego okropnego przypadku, od wojny, zarazy, głodu drożyzny i wszystkich nieszczęść. Oby błogosławieństwo Stwórcy unosiło się nad biednym naszem krajem, ku odrodzeniu się naszemu!

Ale bracia odrodźmy się sami w sobie zrzućmy z siebie starego Adama, a obleczmy się w uczynki Pana Jezusa, w uczynki cnoty. Rzućmy drogę, jeżeli ta nie wiedzie nas do zbawienia, a wstąpmy na tą, która nas wiedzie pewnie choćby nie bezprzykości do naszego celu tj. do Boga! Aby się atoli odrodzić, aby powstać z upadku, trzeba poznać nasze nieszczęście, potem trzeba umieć się dźwignąć. O uczmy się bracia, uczmy od kapłanów naszych, od nauczycieli, jedni od drugich, jakie to środki obrać nam trzeba, by się odrodzić i na duszy i na ciele, by być człowiekiem, tą świątynia, tym przybytkiem ducha Bożego, który w nas przemieszkiwa.

Ojcowie i matki! kochajcie całem sercem Waszą dziatwę, świećcie im dobrym przykładem, budujcie ten gmach wspaniały; który sięga ku niebu, który niebo na ziemię sprowadza, a który zowie się rodziną. Dzieci! szanujcie waszych rodziców, bądźcie posłuszne ich woli, bo oni są wam pierwszymi po Bogu, chciejcie naśladować ich dobry przykład, ułomności i wady, które widzicie u nich, pokrywajcie jak dobrzy synowie Noego, liczcie raczej na karb ich wieku, módlcie się za ich zdrowie, a Bóg Was pewnie wysłucha, bo On chętnie wysłuchuje dziecięce modły.

Urzędnicy gminni! miejcie pieczę nad Waszą gminą. Czyńcie dobrze, obfitujcie w uczynki sprawiedliwości, jak Pan Jezus każe, pamiętajcie ciągle, że cała gromada pilnie na Was oczy zwraca, jakimi Wy jesteście, takimi będą Wasi podwładni, Wasza cnota cnotę stworzy w gminie chociaż pomału i nieznacznie, wasza przewrotność będzie ochronieniem i osłoną występków i różnego bezprawia wśród gminy, oby Bóg odwrócił to złe od Was, abyśmy mieli dobrych, uczciwych, zacnych urzędników w gminach.

Nauczyciele tak duchowni jak świeccy! pisząc do gminy, nie mogę pominąć Was, którzy jesteście filarami tejże. Za wasze prace około podniesienia wieśniaka, za Waszą niekłamaną nieraz ofiarność i miłość, bo trzeba ukochać prostą naturę, by się stać jej kierownikiem, by ją zrozumieć i prowadzić, otóż za Wasze dobre chęci dziś staropolskie, **Bóg zapłać!** a proszę o dalszą pracę na tym rozległym łanie zarosłym chwastami przesądów i spaczeń. Choć trudna orka, bo tam prawie jeszcze dziewicza natura, bo tam surowiec do obciosania, ale dlatego możemy się właśnie cieszyć, że jest z czego wyrobić produkt piękny i wielkiej wartości, ale właśnie dlatego możemy być pewni, że praca nie minie marnie, głos nie przebrzmi bez skutku, ale ziarno

rzęcone w pocie czoła wyda stokrotny owoc. Wy tam Panowie po wsiach i miasteczkach, a my tu w stolicy, jeżeli dobrze pojmujemy przyszłość, podajmy sobie ręce, Wy uczcie słowem zywem i przykładem, a my piśmnie, rozszerzajmy zasady zdrowe wśród ludu, a spełnimy jeżeli nie wszystko, bo na to potrzeba wieków, to przynajmniej tyle, ile będzie można.

Utorujmy przynajmniej drogę następcom naszym, spłaćmy dług obywatelski, spełnijmy obowiązek sumienia, a ja witam mile wszystkich dawnych prenumeratorów a nowych uprzejmie zapraszam, otwieram dla Wszystkich pole do zrobienia swoich uwag, nad czem potrzeba będzie, proszę bardzo o nadsyłanie jak najwięcéj artykulików, które najchętniej umieszczę w naszych pisemkach, wreszcie nie robię żadnych szumnych obietnic, tymczasem uczynię co się da przy sposobności, co podyktuje serce i rozum, Wszystkim szlę braterskie uściśnienie ręki i życzenie wesołego Aleluja! i pragniemy, aby ta budząca się ze snu przyroda, przypominająca nam nasze zmartwychwstanie, wydała Wam w tym roku obfite owoce i plony.

Co słychać w świecie?

Austrya. — Sejm galicyjski. W tych dniach przybyły, sejmowi ważne wnioski. Poseł Chrzanowski uczynił wniosek wzywający rząd do założenia w Krakowie szkoły górnictwa i hutnictwa; ks. Chełmecki wnosi, aby wezwano rząd o spieszne uregulowanie i podwyższenie dotacyj dla duchowieństwa wszystkich trzech katolickich obrządkow, a tymczasem aby jeden raz z funduszów krajowych wyznaczono 50,000 złr. na subwencyę między najuboższych duchownych. P. Antoniewicz wniósł wezwanie do rządu o złagodzenie monopolu solnego, żeby wolno było ludności okolicznej czerpać na własny użytek i dla bydła surowicę z naturalnych źródeł solnych. P. Tetmajer wniósł wezwanie do rządu o założenie gimnazyum realnego w Nowym Targu. — Ks. Szaszkiewicz w imieniu świętojurskich towarzyszów żądał skasowania nauki języka polskiego w szkołach ruskich. P. Hoszard interpelował, dla czego władze skarbowe, a mianowicie c. k. dyrekcya lasów i domen wbrew przepisom urzędują po niemiecku, i posady tychże obsadzone są obcokrajowcami. Przyjęto wniosek akademii umiejętności w Krakowie w celu badania kraju pod względem geologicznym, pod względem płodów jego, składu chemicznego ziemi i t. d. — Przyjęto sprawozdania z zarządu funduszów krajowych i udzielono wydziałowi krajowemu absolutoryum. Obecnie sejm odbywa po dwa posiedzenia dziennie, by do świąt pokończyć nagromadzone sprawy, jako to sprawy drogowe, sprawy różnych zakładów krajowych, żądania o zapomogi i różne petycye. Uchwalono też wnioski względem zakupienia domu i wygotowania nowego planu dla gmachu sejmowego.

— Z Zagrzebia donoszą o okropnym wypadku. Dnia 31 Marca rano chciało pod Czadjawicą powyżej Nowi 50 rodzin chrześciańskich z Bośnij schronić się do Chorwacyi przed prześladowaniem tureckiem. Wojsko austryackie jednak nie pozwoliło wychodźcom przybić do chorwackiego brzegu rzeki. Tymczasem 500 redyfów tureckich napadło na bezbronnych wychodźców, którzy okrutnie zamordowani zostali. Prócz kobiet i dzieci zarznęli Turcy 70 mężczyzn, tudzież zabrali 100 sztuk bydła. Co powie dyplomacya europejska na ten akt reform tureckich, jeśli Turcy dopuścili się tego czynu? —

— Namiestnictwo galicyjskie rozesłało już komisarzy z zapomogami i pożyczkami w okolice głodem dotknięte. Co się tyczy pożyczek, te na każdy sposób dawane być mogą tylko gospodarzom, mogącym je spłacić ze swego majątku i pracy, i dawane być powinny tylko w stósunku tej możności spłacenia, inaczej bowiem pomoc dzisiejsza wnet stałaby się przyczyną ruiny. —

Prusy. — W Koźlu stawał przed sądem ks. Wodak za to, iż mu zakazano udzielać w szkole dzieciom naukę religii, więc najął izbę, gdzie przygotowywał dzieci do spowiedzi. Ponieważ ta nauka dłuższy czas trwała, dla tego oskarzony skazanym został na 10 dni aresztu albo 100 marek.

Turcya. — Według życzenia hr. Andrassego, podjął się br. Rodicz zadania, aby namówić powstańców do złożenia broni i powrócenia do domu. Ależ ta namowa przypomina nam historyę biblijną o Amalekitach, którzy przeciwko wojsku izraelickiemu wysłali swego proroka Bileama. W rokowaniach z Rodiczem, tureccy reprezentanci przyjąwszy zawieszenie broni, zgodzili się także na ogłoszenie proklamacyi, w której obiecują: 1) wychodźcy mogą w ciągu 4 tygodni powrócić; 2) wychodźcy będą potrzebném zbożem aż do jesieni zaopatrzeni; 3) domy ich odbudowane będą kosztem rządu; 4) powracający będą uwolnieni na 1 rok od dziesięciny a od innych podatków na 2 lata; 5) dla tych którzy w ciągu 4 tygodni powrócą, udzieloną będzie ogólna amnestya. Turcy dali takie przyrzeczenia, wiedząc że nigdy takowych nie spełnią, a nawet spełnić nie mogą, gdyż rząd turecki nie ma pieniędzy dla wykonania tych obietnic powracającym wychodźcom i powstańcom. — Trudniej szło br. Rodiczowi z naczelnikami powstańców. Łazarz Soczyca nie chce nawet brać udziału w układach i żąda niepodległości Hercegowiny. Inni przywódzcy powstania byli powolniejsi, lecz postawili twarde dla Porty warunki, i żądają: 1) odwołania wojska tureckiego z Hercegowiny; 2) wypłacenia powstańcom pieniędzy dla odbudowania się i zasiewów, oraz udzielenia zboża przez rok jeden, 3) równouprawnienia z Turkami w noszeniu broni, 4) poręczenia powyższych warunków przez mocarstwa, a zatém opieki zagranicznego wojska. Trudno było Rodiczowi przyjąć te warunki, bo już przez samo odwołanie wojsk tureckich, powstańcy uczuliby się panami kraju. Nie pomogło i zawieszenie broni podyktowane Turkom, gdyż powstańcy nieprzyznali br. Rodiczowi prawa przemawiania w ich imieniu. Pomimo rozejmu, oddziały powstańcze uderzyły w kilku miejscach na Turków spokojnie wypoczywających i pobili ich, a naczelnicy traktujący tłumaczą się tém, że owe oddziały nie są pod ich rozkazami. Wpływ przeto Austryi na powstańców okazał się bezowocnym.

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.